

ZYGMUNT WAWRZENIECKI

INŻYNIER-KONSTRUKTOR.

ZARYS ŻYCIA I PRACY SPÓŁECZNEJ.

„Bo najczęściej żal tam jest właśnie,
gdzie go nie widać“.

J. I. Kraszewski.

Powieść bez tytułu. T. II. Str. 244. Wyd. 1879 r.

NAPISAŁ.

MARYAN WAWRZENIECKI.

NAKŁADEM HELENY WAWRZENIECKIEJ.

KRAKÓW — WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER i Ska. — GEBETHNER i WOLF.

1912.

ZYGMUNT WAWRZENIECKI

INŻYNIER-KONSTRUKTOR.

ZARYS ŻYCIA I PRACY SPOŁECZNEJ.

„Bo najczęściej żal tam jest właśnie,
gdzie go nie widać“.

J. I. Kraszewski.

Powieść bez tytułu. T. II. Str. 244. Wyd. 1879 r.

NAPISAŁ

MARYAN WAWRZENIECKI.

NAKŁADEM HELENY WAWRZENIECKIEJ.

KRAKÓW — WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY: GEBETHNER i Ska. — GEBETHNER i WOLF.

1912.

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13
pod zarządem A. Szyjewskiego.



سیگسموند دہ وائزنیکی
 مخاز شہدو فر مہدی

SIGISMOND DE WAWRZENIECKI

Ingenieur

au Service du Gouvernement Imp. Ottoman
 Chemin de fer de Bagdad

Bagdad (Syrie)

„Marzyłem kiedyś będąc dzieckiem
o takich cmentarzach, o takich cyprysach,
jakie teraz widziałem na oczy“.....

Juliusz Słowacki (list z Bejrut).

Pod tymi cyprysami w Bejrut (Beryt), pra starej Fenicyi
spoczęło w czerwcu 1904 roku ciało człowieka, który gorąco kraj
rodzinny ukochał a któremu niestety niedano było w kraju tym
pracować.

Spi w mogile samotnej snem nieprzespanym człowiek skazany
przez dolę na tułaczkę, na świadczenie tego obcym co czynić
swoim zamierzał.

Wicher niesie mu, po przez dalekie morza, poszepty stron
rodzinnych, a rozkołysana fala morza lewantskiego szemrze mu
nieraz kołysankę przy której tam w dalekiej ojczyźnie, niemowlę-
ciem, tulił bezpiecznie do snu głowę na kolanach ukochanej matki,
śród poszumu i gwaru drzew północnych, smaganych wichrem i plu-
chą jesiennej szarugi.

* * *

Zygmunt Bernard Wawrzeński przyszedł na świat w domu
dziada swojego Konstantego Massalskiego (1802—1880) w Lelo-
wicach (Kielecka-Miechowski) dnia 20 sierpnia 1860 roku — jako
pierworodny syn Józefa Wawrzeńskiego*) (1827—1897) oraz
Heleny z Massalskich (1830 r).

*) Józef Wawrzeński trzy razy musiał rozpoczynać karierę.

1) Jako urzędnik Komisji Przychodów i Skarbu utracił miejsce w czasie
zwinienia tej instytucji 1869 r.

2) Jako urzędnik Komisji Sprawiedliwości, po zwinieniu tej instytucji
1878 roku.

3) Jako współpracownik Domu Bankierskiego Sam. Ant. Baron Fraenkel.

Za wieloletni bezpłatny udział w Radzie Opiekuńczej Szpitala Śgo Ducha
w Warszawie otrzymał 1870 r. order Śgo Stanisława 2 klasy (bez opłat wy-
maganych zwykle).

Śród okropnej epoki 1863—4 upływały mu niemowlące lata w Warszawie. Gdy nastała pora nauki, pierwsze zasady wpaja mu dziad Konstanty, rysunku uczy go Wojciech Kornelli Stattler, przysposobiony, wstępuje do klasy I. szkoły prywatnej Nepomucena Leszczyńskiego skąd z dwoma nagrodami przenosi się do klasy III gimnazjum II. w Warszawie. Tu idąc rok po roku bez przerwy kończy nauki w 1878 r. jako odznaczający się matematyk. Jeszcze w gimnazjum postanawia iż zostanie inżynierem konstruktorem, specjalistą od dróg żelaznych. Aby zamiar ten w czyn wprowadzić przez rok uczęszcza do Warszawskiego Uni-



Konstanty Warega Massalski.

wersytetu na wydział fizyko-matematyczny. A w roku 1879 jedzie do Petersburga i z powodzeniem zdaje egzamina do Instytutu Inżynierów dróg i mostów (Putej-Soobszczenia). Gdy już niemal wszystkie ukończył egzamina, zapada ciężko na tyfus, ostatkiem sił instynktem wiedziony wraca do Warszawy. Nieprzytomnego z kolei przywozi rodzicom konduktor. Dzięki staraniom przychodzi do zdrowia. Wtedy właśnie postanowiono iż do „Putej“ przyjmować wolno po ukończeniu uniwersytetu. Wstępuje ponownie do Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie odznacza się jako chemik.

Epoka ta należy do bolesnych w rozwoju naszej kultury. Uniwersytet Warszawski, mniej do zdolności i nauki słuchacza przywiązywał wagi niż do jego „prawomyślności“.

Zygmunt zaprzyjaźniony z Ludwikiem Krzywickim, Kruśnickim, Rojeckim, Lubiczankowskim, zyskuje sobie opinią „działacza“, a chociaż władza nic nigdy zarzucić mu nie mogła, przecież „oko prawomyślności“ bardzo niechętnie widziało jego usiłowania i czyny.

* * *

Ołowiana atmosfera urzędniczego uniwersytetu, całkiem nieznaną w Europie, musi się doczekać kiedyś obszernego studium, tu nadmieniam iż wybitnych zdolności młodzieniec jakim był Wawrzeniecki w mętnej tej zaduszonej kałuży tracił stopniowo

energię i miłość ukochanego przedmiotu, zatracił nawet swój ideał, inżynierę. Oddawał się pracy popularyzatorskiej pisując w „Wiadomościach Farmaceutycznych“, dając lekcye, robiąc analizy w laboratorium Napoleona Milicera przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wydawał kursy, (astronomia — mechanika nieba), studiował



Józef Wawrzeniecki.

nowożytnie języki, ale zniechęcał się ogromnie, widząc w profesorach, nie pełnych zapału mężów nauki, ale chłodnych biuralistów pro forma odrabiających lekcye. Zaszła w tym międzyczasie zajścia zwane „apuchtinowską awanturą“, utrata kilku bliższych kolegów których wydalono, jeszcze bardziej przygnębiły Zygmunta.

W owej ponurej dobie uniwersyteckiej kiedy to po raz pierwszy od 1863/4 młode pokolenia przyszły do przekonania że nawet „lojalność“ jest całkiem bezskuteczna, przyjaźnił się Zygmunt z wielkiej duszy rosyjaninem

profesorem Uniwersytetu Warszawskiego I. Andruskim, poetą polskim, pełnym serca i szlachetności, oraz z prof. tegoż Uniwersytetu Marianem Baranieckim, który umiał młode serca jednać i pociągać. Ci dwaj, to świetlane zjawiska w zaduchu i mroku owej epoki.

Dopiero w 1886 nagle zrywa się do lotu.

Znając wybornie język francuzki a dobrze włoski, rzuca Warszawę — osiada w Turynie (Torino), tu w ciągu jednego roku zdaje znakomicie egzamina na fakultecie fizyko-matematycznym i ze stopniem licencyata wstępuje do szkoły inżynierów w zamku Valentino. Nakoniec jest na właściwej drodze — studjuje to co od dzieciństwa było jego marzeniem.



Helena z Massalskich Wawrzeniecka.

* * *

W Turynie spotkał się Zygmunt po raz pierwszy pono z profesorami i pedagogami o zachodnio europejskim typie. Lata

spędzone w uczelniach włoskich pozostały mu na życie całe niezapomnianie miłym epizodem.

Otoczony ojcowską życzliwością profesorów, a braterską sympatią kolegów, kończy w 1890 r. jako jeden z pierwszych uczniów szkołę inżynierów.

Poznajomiwszy się w Turynie z Bułgarem, synem słynnego bohatera Bułgarii, Rakowskim, który tam studjuje wojskowość a oceniwszy że w kraju własnym jako „Polak“ tylko ponowną miłęgę znaleźć może, skłania się do wybrania Bułgarii na okres odbywania praktyki inżynierskiej. Równocześnie brat Maryan poznajomiwszy się w Krakowie z Antonim Piotrowskim, który świeżo z Bułgarii powrócił, wyniósłszy dodatnie wrażenia, gorąco popiera zamiary brata. W 1890 r. po otrzymaniu patentu na miesiąc tylko zjeżdża Zygmunt do ukochanych a tak bezgranicznie ofiarnych Rodziców. Warszawa owej epoki na europejczyka wywiera przynębiające wrażenie. Nawykły do jasnego i otwartego wypowiadania myśli, ściąga Zygmunt na siebie w pewnym towarzystwie niezadowolnienie jednego z gości, ten zdradza zamiar doniesienia władzy o nieprawomyślności jakoby zapatrywań głoszonych. Ktoś życzliwy ostrzega Rodziców o niebezpieczeństwie, a że paszport już był w rękach Zygmunta, przeto opuszcza Warszawę, by udać się po chleb do Bułgarii.

* * *

W Sophii (Sredec) przy poparciu posła włoskiego, natychmiast zaliczony do biura studyów nad mającemi budować się kolejami. Tu znalazł szerokie pole do rozwinięcia swych w tym kierunku zdolności. Od roku 1890—1891 przebiega konno i pieszo prawie całą Bułgaryę. Zbliża się w tych wycieczkach z kolegą Chałatkiewiczem z Krakowa. Odnawia znajomość z Piotrowskim. Poznaje Anca (już wtedy ociemniałego) oraz Marcina Woronowicza*).

W otoczeniu emigrantów z 1863/4 r. odżywa potężna miłość do dalekiej a utraconej ojczyzny.

W Sophii 1891 r. odwiedza go brat Maryan. Bracia wsłuchują się w opowiadania dziwnych przygód emigrantów, zastanawiają nad szczęściem i rozwojem Bułgarii.

*) Zmarł dnia 3 lutego 1902 r.

Z końcem 1891 r. Bułgaria zwija biuro studyów kolejowych, (zarywając urzędników o jednomiesięczną płacę). Zygmunt pozostaje na bruku Sophii. Wtedy bawiący w Warnie Antoni Piotrowski (znany art. malarz) przedstawia, wielkiemu zwolennikowi Polaków, koledze Stambułowa, prefektowi N. Drasowowi, Zygmunta na posadę inżyniera okręgowego. Telegraficznie wezwany, przez Filipopol, Burgas jedzie do Warny objąć, nową a tak pożądaną dla siebie posadę. W maju 1892 r. odwiedza go na nowej siedzibie brat Maryan*).

Warna miasto turecko-greckie na on czas sprawia na obu dodatnie wrażenie. Z Polaków przebywają tam Władysław Brzozowski (brat Karola) z żoną i synem oraz Kasprzycki, (farmaceuta z Galicji), z matką i siostrami, Romańczuk (nauczyciel gimnazjalny).

* * *

Przedewszystkiem w Warnie buduje, w myśl życzenia komisji departamentalnej, pomost do wsiadania na statki (skiella) w zatoce morskiej parku książęcego w Sandrowie (Euxinograd) pod Warną. Jest to dar miasta dla panującego. Praca trudna ze względu na silne burze morza Czarnego oraz żyjątku wody morskiej, niszczące drzewo. Pomost ten na żelaznych słupach daleko wchodzący w zatokę wykonywa ku zadowoleniu obdarowanego i ofiarodawców.

Następnie gdy prefekt Drasow uwikłany podstępnie w zobowiązanie przez pewnego francuza, dla mającej się odbyć w Filipopolu pierwszej powszechnej wystawy krajowej bułgarskiej 1892 r. zamówił pawilon dla departamentu przymorskiego (Warna) aż w Marsylii i gdy ten pawilon przywieziony do Burgas, komisja inżynierów uznała za stary już zniszczony wielki kiosk, którego ustawienie więcej niż wątpliwem było, wtedy Zygmunt rozumiejąc ciężkie położenie prefekta, którego zaufania nadużył prze-myślny Francuz, decyduje się pawilon przywieziony a już zapłacony postawić.

Czerwiec i lipiec 1892 r. obaj bracia pracują w Filipopolu nad wykonaniem tego trudnego zadania, które przy pomocy czeskiego majstra p. Sławika do skutku przyprowadzili. Pawilon przed-

*) *Wędrowiec* 1894 r. Nr. 37, 38, 39, 40 „Wycieczka na Wschód (z ilustracjami) M. Wawrzeniecki.

stawiał się na wystawie estetycznie a imponująco i zyskał powszechne zwiedzających uznanie.

Następnie rozpoczyna się dla Zygmunta szeroka i owocna działalność na terenie największego w Bułgarii departamentu (okręgu). Drasow wielki wielbiciel Polaków (chciał sprowadzić do swoich dzieci Polkę nauczycielkę, ale mimo starań żadna do Bułgarii udać się wtedy (1893) nie chciała), darzy go zaufaniem.

Wszelkie najtrudniejsze zadania przeprowadza Zygmunt umiejętnie i sumiennie. Drasow i członkowie komisji są działalnością nowego inżyniera zachwyceni. Jasna przyszłość zaczyna się uśmiechać wygnańcowi, gdy w tem nadchodzi upadek Stambułowa i całego jego stronnictwa.

Jak Bułgarzy rozumieją takie polityczne zmiany, niech illustrowe fakt, że właśnie wtedy na głównym placu stawiano w Warnie kamienny obelisk dla poległych pod Śliwnicą Warneńczyków; plan tej kamiennej piramidy opracował Zygmunt a Włoch kamieniarz wykonywał roboty. Naturalnie „akt fundacyi“ wmurowano przed kilku tygodniami w podstawę pomnika. Po upadku Stambułowa, zjawia się delegacja żądając od inżyniera by akt ten do byto i usunięto z niego nazwiska Stambułowa i Drasowa. Zygmunt z taktem lecz stanowczo oparł się podobnym kosztownym nienawiściom partyjnym i akt w swej pierwotnej redakcyi został na wieki w fundamentach pomnika.

* * *

Zygmunt wypracował memoriał o potrzebie dróg dojazdowych bez których jedyna wtedy linia kolejowa Ruszczuk-Warna nie mogła spełniać swego zadania. Memoriał ten Ministerjum robót publicznych w Sophii poleciło drukować i rozesało do departamentów całej Bułgarii.

* * *

Inżynier Wawrzeniecki przez budowę szosy w bałkanie Ajtoskim zaprowadził pierwszą lądową komunikację między Rumelią a Warną — droga ta wymagała trudnego mostu na niezmiernie zmiennej i rozlewnej rzece Kamczyi (zwanej „Łuda“ t. j. szalona lub „Deli bejuk“ t. j. szalony bat), dla ciosów jakie wymierza. Ogromny ten most (100 metr.) w zupełnie dzikiej i lesistej okolicy oddaje wielkie usługi mieszkańcom*).

*) *Tygodnik Ilustrowany* Nr. 36, 1898 roku. „Pole bitwy pod Warną“. M. Wawrzeniecki.

W czasie 8-letniego w departamencie „Warna“ pobytu samych szos dojazdowych zbudował Zygmunt na ogólną wartość około miliona lewów (franków), przyczem niektóre z tych szos rozwinęciem przez góry i doliny należą do prawdziwie pięknych w sztuce inżynierskiej.

* * *

Kto zna tę część Bułgarii w której Zygmunt pracować musiał, ten oceni ile taktu i uczciwości wymagało tutaj godzenie sprzecznych interesów rozlicznych narodowości rozsianych na tem pobrzeżu, Kara-Denisu. Dzięki niezmiernym zdolnościom lingwinstycznym, mógł Wawrzeniecki do większości mieszkańców zwracać się w ich ojczystem narzeczu.

Z Grekami czującymi się tu ojczycami na swojej niegdyś ziemi (Odessos) rozmawiał po nowogrecku. Z władzami bułgarskimi po bułgarsku. Z Turkami w Deli-Ormanie i około Hadzi Ogłu-Pazarczik i Szumli po turecku, z prastaremi rodzinami genueńskimi osiadłymi tutaj od wieków, po włosku, z Szwajcarami, Francuzami i Anglikami po francuzku, z Niemcami po niemiecku, z raskolnikami Rosyanami po rosyjsku a z rodakami w ukochanym, a tak prześladowanym, języku przodków. Wielejęzyczność ta i takt oraz zachodnio-europejska uprzejmość jednały mu serca. Turcy, ongi panowie, teraz uciskani wrogowie, narażeni na odwet Bułgarów, niezmiernie cenili sprawiedliwość Polaka-inżyniera, który nigdy nie dozwolił na żaden bezpotrzebny gwałt, z jakim koledzy Bułgarzy lubią naruszać cmentarze Osmanów, i czynić wstręty ich religii i obyczajom. Wysoko wykształcony i inteligentny, tolerancyjny a wybaczący, krwawe swego kraju mający wspomnienia, Zygmunt stał się jednostką altruistyczną — krzewił współczucie, miłość, solidarność. Wysoka, rzec mogę powiedzieć uczciwość, wykluczająca wszelkie dwuznaczne interesy, nawet wśród zmieniających się jak w kalejdoskopie stronnictw bułgarskich, jednała mu przecież poszanowanie. Zrozumiano że umie pracować i chce zawsze dobrze pracować, więc ostał się na stanowisku mimo formalne domowe wojny, jakie partye kolejno chwytające ster rządu, ze sobą egoistycznie staczały.

Nęcił go kraj, nęciły te rozległe pola i stepy, te dzikie boiry (góry) Bałkanu, nęciła ta szeroka niczem nie krępowana swoboda na tych przestworach. On, ptak urodzony w niewoli, okuty w powiciu, żył wśród tej dziczy, życiem wolnego człowieka. Praca mało biurowa a więcej praktyczna z barometrem i uniwersalnym instru-

mentem inżyniera, to było przecież marzenie jego młodości, jego dziedzina, spełnienie jego zamiarów i chęci!

Śród ciężkiej tej pracy płynęły mu lata, na dalekiej obczyźnie. Niekiedy serce to męskie oplatała tęsknica za krajem. Wyraz „kraj“ nauczył się wymawiać z tym wstrząsającym do głębi akcentem, właściwym ludziom skazanym na długoletnie dalekie od ziemi ojców przebywanie.

W 1897 r. w Warszawie na rękach ukochanej żony Heleny i syna Maryana ojciec Józef Wawrzeniecki, zasnął snem wiecznym.

Zboleli, wdowa i syn jadą do Warny*) do Zygmunta by tam osiąść zapomnienie przeżytego.

Wtedy już zarysowuje się przed Zygmuntem prawdopodobieństwo porzucenia bankrutującej materyalnie krainy. Bułgaria przechodzi kryzys ekonomiczny. Urzędnikom zmniejszano płacę, karami zmuszając ich do przywdziewania sukien z miejscowych materyałów, by podtrzymać upadające fabryki. Stosunki skutkiem rozterek stronnictw politycznych stały się niezmiernie pogmatwane. Trzy lata jeszcze wytrwał Zygmunt na posterunku. Kiedy zjawiała się pewność otrzymania posady przy budowie drogi żelaznej Bagdadzkiej, a stosunki płatnicze bułgarskie stały się wprost nieprawdopodobne, gdy zdawało się że zamiast pensyi będzie trzeba raczej opłacać się za łaskę że ma się posadę — wtenczas podał się do dymisy i otrzymawszy chlubne świadectwa, ruszył do Warszawy na półtora-miesięczny wypoczynek. (1890—1900).

* * *

Dnia 23 stycznia 1900 r. przez Odesę, przybywa Zygmunt do Warszawy. Cały zaoszczędzony po 10 latach pracy bez wytechnienia, kapitałik jego wynosi 800 fr. (ośmset franków). Taki stan kasy niech świadczy dowodnie o nieprawdopodobnej bezinteresowności i uczciwości tego człowieka. Bułgarzy okręgu Warny długo mieć będą zapewne w panięci Polaka tego typu, już obecnie niestety wymierającego.

Dla człowieka, który opuścił Warszawę (licząc pobyt we Włoszech) przed 14 laty, który z młodzieńca stał się dojrzałym mężem, musiała ona z natury rzeczy wykazać wiele zmian i to zmian ujemnych. Nawykły do godności wolnego człowieka, do swobody

*) *Biblioteka Warszawska* 1899. Tom IV. zeszyt 3. Grudzień. M. Wawrzeniecki. „Do Warny i w Warnie“.

stepów i pól Bułgarskich, do bądź co bądź europejskich stosunków, przytem uczciwy do szpiku kości, zdumiał się nad zgnilizną, zdeprawowaniem i upadkiem moralnym jaki znalazł. Nawykły do prowadzenia prawych i jasnych interesów, odrzucający przez lat 10 wszelkie kręte a uboczne ścieżki, zdumiał się tej plecionce zabiegów tak powikłanych a tak brudnych i poniżających jaka stanowi u nas chleb codzienny, powszedni.

Nawet dżicy Bułgarzy umieli w człowieku poszanować zdolność i uczciwość. W Warszawie zobaczył, iż właśnie zdolność i uczciwość, to kula u nogi w karyerze człowieka. Zdumiał widząc wszędzie i zawsze nepotyzm, protekcję, głupotę pyszniącą się, bezmierne karyerowiczostwo podszywające się pod rozliczne hasła. Zaprawdę inaczej wśród dzikich pól Bułgaryi snił o rodzinnym kraju. W Azji Mniejszej obiecywano mu posadę przy budowie linii Bagdadzkiej. Tam czekały go nowe niebezpieczeństwa, nowe trudy, a może i śmierć. Śmierć, tak śmierć zdala od kraju, ale lat dziesięć pobytu na wschodzie dały mu filozofię; tyle razy patrzył śmierci w oczy, czy to czasu gołoledzi przywalony przez konia wśród pustynnego stepu, strzałami rewolweru wzywający pomocy, czy to na mętnych falach Kamczyi, czy w czasie ratowania zalanej nagłą ulewą ludności Prawadyi. „Kismet“ (co ma być, tego nie unikniesz) „Allah kerim“ (Bóg jest wielki).

Więc wyrывa się z objąć matki i brata i 13 kwietnia przez Odesę jedzie do Konstantynopola.

Tu okazuje się, że intrygi dyplomatyczne, do nieskończoności przewlekają udzielenie koncesyi na budowę linii Bagdadzkiej*). Dostaje czasowo robotę przy linii „Chemin de fer Orientaux“ Section V. Adrianopole. Musi tam dźwignąć linię wyżej w miejscach zagrożonych wylewami Marycy; praca zmusna komplikowana ciągłym ruchem pociągów, wywiązuje się z zadania znakomicie. Mieszka w Adrianopolu. Otrzymuje piękne świadectwo od Dyrekcyi drogi.

Ale oto rząd turecki zamierzył połączyć Mekkę z Damaszkim. Zygmunt otrzymuje posadę*) rządową (600 fr. złot. miesięcznie). Staje się urzędnikiem w służbie tureckiej, wyjeżdża do Damaszk. Tam poruczono mu niezmiernie trudną sprawę połączenia w mieście Damaszk linii już istniejącej Bejrut-Damaszek (El Szâm) z nowo

*) Konia-Bagdad.

**) Chemin de fer de Hedjaz (Hedżas).

rozpoczętą. Wielce mozolną tę pracę wymagającą wielkiej znajomości rzeczy oraz taktu i trafności sądu wykonywa ku powszechnemu zadowoleniu. Następnie pracuje nad poręczonym mu dystansem wśród kamienistej, bezwodnej i bezdrzewnej pustyni Syryjskiej. Karawana na wielbłądach z eskortą wojskową (by bronić od napaści Arabów) z zapasem wody i paliwa oraz żywności (konserwy) wiezie go w pustynię, gdzie nieraz trzy do czterech godzin drogi przebyć trzeba, by znaleźć nędzne drzewo lub źródło.



Rzadko przychodzą listy jego, bo droga z Bejrut do Warszawy, dla listu wynosi dni 16, ale gdy przyjdą, przynoszą dziwny całkiem odrębny obraz kraju dalekiego, w którym przebywał. Niekiedy wieje z tych listów wzruszająca głęboka tęsknota: „Jeździłem wczoraj umyślnie kilka kilometrów koleją, by posłuchać szumu drzew“. Zapewne, gdy tego poszumu drzew słucha, śnią mu się ukochane lipy ogrodu Lelowskiego, pod których cieniem w kole rodzinnem ongi zasiadał, oparłszy głowę na kolanach ukochanej Matki, marzył o przyszłych przygodach i wędrówkach... Niekiedy księżyc, wzbivszy się nad pustynią, przypomina mu kraj daleki, ukochany. W takie noce uzbrojeni w strzelby w towarzystwie zaufanego gajowego Jakóba, błędziliśmy ongi po lasach Lelowie upajając się aromatyczną ich wonią, chłodem lipcowej nocy, szmerami drzew i efektami światła.....

W Syryjskiej pustyni wśród ludzi, o których pisze, że: „żyją tylko nieco inaczej niż zwierzęta“, pod strażą silnego oddziału żołnierzy pracował ten człowiek, taki silny, taki spokojny, a tak głęboko uczuciowy pod pozorną skorupą „Kismetu“ (wiary w los).

* * *

Postępowiec w najdodatniejszym tego wyrazu znaczeniu, człowiek szerokich horyzontów i rozległego myślowego zakresu, pojmował Zygmunt szlachetnie, stronę moralną swego zawodu. Rozumiał, iż zwyciężając terenowe zapory w dzikim Deli-Ormanie, prowincji Warneńskiej, że kielznając szaloną Kamczyę pod Ajtoskim bałkanem czyni wygodną drogę światłu, które wkrótce tam przeniknie. Z jakąż szlachetną dumą pokazywał mi budynek szkolny „pałac dla nauki“ postawiony przez siebie w zapadłej Prawadyi (Provaton). W spiekocie bezwodnej puszczy Syryjskiej rozumiał, iż ta para stalowych szyn zapuszczająca się do serca Arabii do Mekki, stolicy Islamu to nie tylko „interes“ kupiecki, to potężny taran zachodu walący w serce fanatyzmu i przesądu. Poglądając na dzikie otoczenie i dzikich ludzi, tam w pustyni Syryjskiej myślał, iż za kilka lat luną tu potoki światła, kultury może obcej, ale przecież bardzo pożądanej. Pod hełmem korkowym brończącym go od skwaru, snuły się myśli podniosłe, wlewające iskrę zapалу i otuchy. W chwilach zwiątpienia w Warnie nieraz wspominał: „zmarnowałem się“, tu czuł, iż jest: „na wielkiej drodze“, że jakieś potężne prądy o niego zawadzają, że go unoszą ze sobą, może daleko, bardzo daleko. Marzyła mu się odległa kraina, Indye, Ceylon, czyniono mu propozycje, widząc znakomitą wiedzę i fachowe wykształcenie. Z listów widać, iż wśród kolonii europejskiej w Damaszku był lubianym i pożądanym gościem. Lekarze arabscy, przeważnie kształceni w Paryżu, znajdowali w nim przypomnienie tej Europy, której na wschodzie jeszcze trudno się domacać. Rodowici Europejczycy mieli z kim dzielić spostrzeżenia i obserwacje, kobiety przepadały za wyszukanem, pełnem wdzięku a rycerskości obejściem, które mu było wrodzonym. Zdawało się, że lata te mimo trudów nagrodzą mu zapadłą, cichą, surową Warnę, w której tylko nowy parowiec w przystani, nieco rozmowniejszy marynarz lub inżynier przejezdny, niejaki stanowili urozmaicenie.

„Jestem teraz na wielkiej drodze“ pisał. I rzeczywiście szedł tamtędy prąd potężny, prąd ogromny, który miał Go nam wyrwać niestety na wieki!...

Długim milczeniem, ze strony Zygmunta, zaznaczyły się pierwsze miesiące 1904 roku. Początkowo mieliśmy, że przebywa w pustyniach odcięty od poczty i telegrafu, gdy jednak na regularnie wysyłanie listy odpowiedzi nie było, niepokój nasz wzrastał. Dnia 22 marca otrzymaliśmy list, datowany 5 marca, zawiadamiający, iż przebył ciężkie zapalenie płuc, że miał troskliwą opiekę że kurację prowadził osobiście dyrektor szpitala w Da-



maszku dr. Tefik Bey. Następnie nadszedł list z daty 16 kwietnia, w którym zawiadamia, iż przebył szczęśliwie recydywę zapalenia płuc, że czuwało przynim 4 lekarzy miejscowych, że sympatya ogólna go otacza, że było bardzo złe, ale zachartowany i odporny organizm przetrwał niebezpieczeństwo, że z porady lekarzy jedzie na urlop do Bejrut, że biura przeniesione będą z Damaszku do Deraa i że dadzą mu po powrocie zajęcie biurowe mniej wyczer-

pujące. Żadnej przyczyny powstania choroby nie podaje, przypuszczam, że było to t. zw. infekcyjne zapalenie płuc.

W karcie datowanej 23 kwietnia dziękuje nam za nadesłany album widoków zawsze ukochanej Warszawy. Następnie 16 czerwca otrzymaliśmy z Bejrut trzy karty z 4 czerwca, jedna zawierała wiadomość, że za dni 15—20 wyjeżdża w góry Libanu, aby wydobrzeć w cudownym klimacie po przebytych niemocach. Byliśmy niemal całkiem już uspokojeni, gdy o 10 wieczorem dnia 17 czerwca przyszła lakoniczna depesza z Bejrut z Hotel'u Allemand: „Sigismond decédé 16“*).

* * *

Bywają chwile, których nie godzi się opisywać. Przeżyliśmy straszny moment...

* * *

Po 1863 r. inżynier, konstruktor kolejowy, specjalista od budowy o ile nie miał szczęścia ukończyć zakładu naukowego w Rosji miał tylko możliwość pracowania w prywatnych przedsiębiorstwach w głębi Rosji lub Syberyi, w Królestwie musiał „prze-rzucać“ się do innej branży i wysługiwać prywatnym antrepryzom ze wszelkimi tego konsekwencjami. Nic dziwnego, iż wobec takich alternatyw Wawrzeniecki wolał uczynić się dobrowolnym wygnańcem (o ile wygnanie takie zwać można dobrowolnem) i torować drogi cywilizacyi europejskiej tam, gdzie drogi takie prowadzono a ludzi zdolnych i wykształconych potrzebowano. Pobratymcza Bułgaria epoki Stambułowskiej nadawała się do tego, a gdy tam praca się urwała, głąb Arabii, Hedżaz, zdawał się bardzo do tego podatny. Oto rozwinąłem przed czytelnikiem szarą nić żywota.

Szara ta nić może niejednemu szukającemu niezdrowych efektów i blasków wyda się zbyt mało interesującą, możepospolitą nawet. Ale wszak to życie typowe dla wielu Polaków.

Temu, co śpi tam, cicho, pod cudownymi cyprysami, które podziwiał ongi Juliusz Słowacki, stawiamy wraz z matką ten skromny pomnik, a jeśli dziwnym on się wyda czytelnikowi, to niech wie, iż pod nim leży człowiek, którego głęboko i bardzo kochałem!

* * *

*) Zmarł wedle opinii lekarzy oraz raportu konsula na aneurysm serca.

Cicho, spokojnie, jasno wypłynął jesienny księżyc i stanął nad Warszawą. Cisza w mieście... tylko miarowe kroki patrolu huczą głucho w pustych ulicach (1906-7).

Tam daleko, bardzo daleko, za morzami i siedmiu rzekami, w starej Fenicyi, nad brzegami Śródziemnego morza, promień księżyca spływa w tej chwili na samotną polską mogiłę.

W mogile leżą zwłoki...

Łagodny powiew od morza szemrze im cicho kołysankę, kołysankę o kraju dalekim, o kraju ukochanym...

W mogile drgnęły zwłoki!...

WIECZNE ODPOCZYWANIE RACZ MU DAĆ PANIE!...



